Rozmaitości

Dnia 28. kwietnia Nr. 17. 1832 roku.

OBYCZAJE I ŻYCIE DOMOWE KOBIÉT W WIEKU CZTERNASTYM.

Czyliż może być co bardziéj zastanawiającego, jak nasze szczególne zamiłowanie czasów rycérskich? Historyja, która już dzisiaj oddaje z całą szczérością dzieje przeszłości, naprożno wystawia nam w prawdziwém świetle owych żelazem uzbrojonych bohatérów; ulubioną bowiem naszéj wyobraźni jest zabawą widzieć ich w uroku poezyi, jaśniejących całym blaskiem niczasłużonéj chwały. Z zachwycających opisów trubadurów i rycérzy, ujmujących się za skrzywdzoną niewinnością, przechodzimy snadnie do wyobrażeń o skromności i łagodności owych pięknych dam zamkowych, które były celem ich uwielbienia i opieki przedmiotem; a jeżli szczéromowna kronika, któréj przecież nie można zaprzeczyć wiarygodności, zedrze połyskującą się zasłonę, za którą bezecne ukrywają się występki, obwiniamy dziejopisa, iż obraz swój zbyt ciemnémi zeszpecił kolorami. Lecz prawda musi nareszcie wziąć górę, a tryumf jéj im jest poźniéjszy, tém bardziéj świetny. Z następującego wiernego opisu obyczajów kobiét w wieku 14tym dowiémy się daleko więcéj, aniżeli z czytania wielkiéj liczby pisanych w tym przedmiocie romansów, którym ich autorowie usiłują nadać barwę historycznéj rzetelności. Czytając ten opis widzimy się być przeniesieni pomiędzy towarzystwa 14go wieku, w których się zblizka możemy przypatrzyć obyczajom i najskrytszym zwyczajom, modom, jakoteż przebiegłościom kobiecym tych tak już odległych czasów.

Kobiety średnich wieków posunęły daleko wyżéj, aniżeli nasze, zamiłowanie ozdób, przepychu i zbytku w strojach. Niepowściągniony ich w tém zapał, panujący na kształt powszechnéj zarazy od jedénastego wieku aż do szesnastego, zwrócił na siebie uwagę prowodawców, szczególniéj w Anglii, gdzie się w wyuzdzaną wyrodził namiętność. Wydane w tym względzie szczegółowe przepisy miały na celu zapobiedz téj zgubnéj rozrzutności, próżnością powodowanéj, lecz nadaremnie. W roku 1363, jak przekonywa petycyja izby niższéj do parlamentu podana, każda klasa narodu przejęła w Anglii ubior klassy wyższéj. I tak służący nosili się jak giermkowie, ci w swoim ubiorze naśladowali rycérzy, którzy się znowu po książęcemu stroili.

Lecz o ile zbytek ten znajdujemy niemoralnym i nagannym, o tyle też niesłusznémi były w swojém zastosowaniu sposoby, któremi zapobiedz mu usiłowano. Prawa wchodziły w najdrobniéjsze szczegóły życia domowego, określały ilość potraw i ich gatunek, wzbraniały jednym używanie mięsa dwa razy na dzień, innym zaś drobiu. Służący nie mógł wydać na suknią nad dwie grzywny, ani też sprawić swéj żonie welonu droższego nad dwanaście denarów; rzemieślnikom wzbronione było używanie do ubioru materyi, któréjby cena przechodziła

czterdzieści denarów; zakazano im używać srebra, wszełkich wyszywań, szmelcowanych ozdób, metalowych guzików, obrączek, pierścieni, łańcuszków i t. p., a ich żonom futer. Szlachcie, której dochody nie czyniły stu funt. szterl. i mieszczanom, posiadającym kapitał pięciuset funt. szterl, pozwalały prawa wydać na ubior 4 1/2 grzywyn byleby tenże był bez wyszywań, złota, srébrą i futer. Przychód roczny stu funtów szterl. w ręku szlachcica, nie mniej kapitał dwuset funt. sztrl. w ręku mieszczanina nadawał już prawo strojenia się w jedwabie i srebro; złoto było im jeszcze wzbronione; a dla ich żon określały prawa niektóre tylko gatunki futer. Rycérze, mający dochodu dwieście funtów szterl., mogli już wydać sześć grzywien na ubior, byleby go nie zdobić złotem i gronostajami, a nade wszystko perłami. Nareszcie przy dochodzie tysiąca funt. szterl. wolno już było ubrać się według upodobania, z wyłączeniem gronostajów; te bowiem samym królom i książętom były zostawione. Uczeni podlegali we względzie swoich dochodów tym samym prawom, co i rycérze; dla nauczycieli, rzemieślników; dziennikarzy i dzierzawców przepisane były ubiory z samych tylko materyj wełnianych i grubego płótna.

Lecz z aktów parlamentowych*) które nam dochowały szczegółowy spis tych ustaw, dowiadujemy się także, że one nie były zachowywane; każda klasa trwoniła na ubior większą część dochodów, szczególniej zaś kobiéty niezmordowane były w wzajemném przewyższaniu się. Któżby chciał temu uwierzyć, iż w owych czasach, zaledwie na wpół z ciemnoty wydźwignionych, mody nie były mniej od dzisiéjszych kosztowne, ani też nie ustępowały naszym w rozmaitości? Posłuchajmy co mówi w tym względzie dawny pisarz, Godfred Landry**):

»Nasze żony przemawiają dzień w dzień témi wyrazami do swoich mężów: »Panie, strój téj i téj damy bardzo jest ładny, i wcale im przystoi, czybym i ja nie mogła mieć podobnego?« A jeżli jéj mąż odrzeknie: »damy, o których mówisz, ubiérają się według własnego upodobania; lecz najrozsądniejsze są te, które nie idą w ich ślady.« Ona mu na to powie: »sam się przekonasz, jak cudnie mi będzie w tym ubiorze; innym nie jest on jakoś do twarzy;« a przytém ujmując męża słodkiémi i pieszczotliwémi wyrazy, pewno mu nie da pokoju, dopóki nie postawi na swojém. I w saméj rzeczy najprzebiegléjszy uczony nie znajdzie tyle dowodów, ile ich zawsze ma na pogotowiu kobiéta, gdy się na co uweźmie; niechże więc sobie ułoży podejść męża, nie tak łatwo potrafi on się wykręcić.«

Że płeć piękna trawiła na strojeniu się większą część czasu, przekonywa nas nie jedna anekdota, umieszczona w dziele Landrego: pomiędzy innémi mówi on o swojéj siostrzenicy, która wielką poniosła stratę dla nałogu długiego się ubiérania, razu bowiem pewnego przyszedł do niéj wuj z kosztownym podarunkiem, to jest kilką sukniami, lecz przymuszony zbyt długo na nię czekać, zniecierpliwił się i suknie dla niéj przeznaczone ofiarował pannie. W dziele tegoż autora znajduje się pomiędzy opisami żywotów jeden szczególny i nader ciekawy, z którego tu krótki umieszczamy wyciąg. Umarła młoda niewiasta, a dusza jéj poszła do nieba. Święty Michał z djabłem ubiegali się o nię przed Najwyższym Sędzią. Ostatni przyniósł wagę i umieściwszy na jednéj szali duszę damy ze wszystkiémi jéj dobrémi za życia uczynkami: »Patrz panie Święty Michale,« rzecze do niego, »ta kobiéta mnie się dostanie. Miała ona dziesięć sukień w rozmaitych kolorach i tyleż spodnic, a musisz zapewne wiedzieć, iż za jedne z tych sukień, tak pysznie wyszywanych, możnaby było wyżywić i utrzymać dwadzieścia do trzydziestu osób, które pomarzły od zimna!« Z témi słowy zwinął wszystkie stroje i włożył na szale złych czynów. Ze swojéj zaś strony ś. Michał umieścił na przeciwnéj szali kilka uczynków miłosiernych, postów, umartwień ciała i szczérych ofiar, co wszystko razem przywróciło równowagę. Lecz djabeł z kolei przyniósł pęk pierścieni, bransoletek, fer-

*) *Roles of Parliament.* Tom. II. 278, 281, 286.

**) Andegawczyk szlachetnego rodu, którego podania na tym większą zasługują wiarę, że dzieło swe napisał dla nauki swoich córek.

moarów i kulczyków, które dama przyjęła od swoich kochanków, lecz za co? tego tu nie powiemy. Gdy więc tym sposobem przeważyła szala złych czynów, porwał szatan grzeszniczkę ze wszystkiemi sukniami, klejnotami i całym wymysłem strojów, wrzucił wszystko razem w wielką otchłań piekieł i na wieczny skazał ogień.

Zamiłowanie zbytków w strojach panowało we wszystkich klasach: »Pokojówki« mówi Godfred, »używają do swego ubioru kołnierzy z futra, spadających im po za plecy; możeby nawet chciały wleźć w futro po same pięty, nie zważając, że się zaszargają. Piersi zaś noszą odkryte, co mi się nie zdaje być dobrém nawet i w lecie, a tém bardziéj w zimie. Nie lepiéjby było okryć piersi futrem, którém nie potrzebnie zdobią swe nogi.«

Niedostateczność owoczesnych wyrobów, brak rękodzielni i to upowszechnione wyobrażenie, że tylko bogaty strój może być pięknym, wszystko to przyczyniało się wspólnie do nadzwyczajnéj długości ubiorów, zwłaszcza, że je po większéj części zdobiono złotem i perłami mimo prawnych zakazów. Jedna suknia kosztowała zwykle pięć do sześciuset frank. dzisiejszéj francuzkiéj monety. Cała okazałość, na jaką się kto mógł zdobyć, jaśniała tylko w strojach; nauki stały jeszcze na nizkim stopniu, budownictwo, rzeźbiarstwo i malarstwo ledwie że wyszły z kolébki; nie znano widowisk teatralnych, ani też téj rozkoszy i wytworności, które dzisiaj towarzyszą dostatkom w tysiącznych wymysłach i przetworach. Nie chcielibyśmy już dzisiaj mieszkać w owych rozległych i smutnych więzieniach z żelaznémi kratami, w których pędzili swe życie najwięksi panowie 14go wieku, anibyśmy nie oddali naszych kobierców za owoczesne plecionki ze słomy i liści. Liczni służalcy znaczniéjszych domów żyli jedynie miéjscowémi płodami ziemi, nie wiele więc kosztowało ich utrzymanie. Chęć odznaczenia się, zamiłowanie okaźnéj rozrzutności i zbytku w jedném tylko źródle znajdowały swe zaspokojenie, i w jednym mogły się tylko objawiać sposobie. Kawalerowie i panny nie używali koszul, lecz materyj jedwabnych, złotolitych i drogich kamieni.

Obok téj próżnéj okazałości, któréj rzadko kiedy dobry gust towarzyszył, powszechną była zalotność i to z wielkim dla obyczajów uszczerbkiem. Mąż rzadko kiedy towarzyszył swéj żonie. Młode kobiéty wchodziły zwykle same bez obrony i opieki w świetne towarzystwa, złożone z bezżennych rycérzy i giermków, których rzemiosłem było uwieść niewinność, a co gorsza rodzajem zalety. Musiała więc na tém cierpieć dobra sława kobiét nawet najcnotliwszych, a jeźlibyśmy chcieli dać wiarę Landremu, czystość była bardzo rzadką. Gdy mąż był na wyprawie wojennéj, lub się znajdował na dworze króla, połowica jego trawiła zwykle czas uczęszczając na turnieje i gonitwy, odwiedzała sąsiednich panów w ich zamkach, i wydawała u siebie festyny i biesiady. Ztądto poszło zupełne powątpiewanie o cnocie kobiét, powątpiewanie przebijające się wyraźnie we wszystkich dziełach owoczesnych pisarzy, i któreby już samo jedno służyć mogło za dostateczny dowód powszechnego zepsucia obyczajów. Wtedyto tak, jak za czasów upadającéj monarchii, mąż zazdrosny był w powszechném pośmiewisku, a lada trzpiot mógł przez próżność splamić dobre imię kobiéty skromnéj i cnotliwéj Częstokroć z końcem zabawy pogaszono wszystkie światła: »a Bóg wié« mówi nasz Andegawczyk »co się tam daléj dziać mogło. Wystrzegajcie się, moje córki,« dalsze są jego słowa,« byście nie dały przyczyny do złego o sobie sądu. W tych niebezpiecznych chwilach starajcie się zawsze być obok jakiéj damy lub sędziwego krewnego, albowiem z każdym dniem wzrasta we Francyi liczba kłamców, wynoszących się przed lada kim z przychilności kobiét, któréj najczęściej nie uzyskali prawdziwych dowodów. Lecz pochóp do tego dają same kobiéty; zważając bowiem na ich prowadzenie się, nie trudno uwierzyć temu, co ci panowie mówią na ich niekorzyść lub hańbę.«

(Dokończenie nastąpi.)

TURCY I TATARZY WE LWOWIE
I W JEGO OKOLICY.

Piérwsze ślady napadu okolic Lwowa przez Tatarów, znajdujemy w dziejopisarzach przed r. 1327. Opanowawszy oni wtedy Ruś czerwoną, zwycięzkie buńczuki swoje zatknęli na murach Lwowa, odbrzmiewających niegdyś chwałą dawnych książąt ruskich. Nie długo panowanie Tatarów trwało w téj części Rusi. Zostająca bez władzcy po śmierci Trojdana, księcia mazowieckiego, zaślubionego z Rusinką, Maryją, córką księcia Lwa, po otruciu carzyków tatarskich uległa znowu panu, w którego żyłach płynęła krew książąt Halicza i Lwowa, Bolesławowi z Mazowsza, synowi Trojdana.

Książęta litewscy Olgerd, Kiejstut i Lubard zgromadziwszy moc wielką Litwinów, Rusinów z innych prowincyj i Tatarów, podstąpili pode Lwów r. 1350, (od r. 1340 już w rękach polskich, pod Kazimierzem W. będący). Nie mogąc dobyc miasta, murem i wałem opasanego, tylko w okolicy popaliwszy i popustoszywszy, wiele jeńca w niewolą zabrali.

Rozgniewani miszkańcy Lwowa za klęski od Tatarów poniesione, osady tychże, jeszcze z dawnego panowania w tém mieście pozostałe,*) wypędzili zupełnie r. 1403, zkąd przyjął ich do siebie Witold, książę litewski. Jużto i religija musiała się wmieszać do tego surowego i na złe zrozumianéj polityce opartego postępku, bo trzeba wyznać nie ku zalecie naszego miasta, że we względzie religijnym, dawnémi czasy, najmniéj tolerującém było. Żydzi także nie byliby się tu długo ostali, gdyby nie opieka nad nimi panujących, mianowicie Kazimierza W., kochanka Żydówki, pięknéj Esterki z Opoczna.

R. 1438 Tatarzy pod wodzą Szachmata, pustosząc inne okolice Rusi, przybyli pode Lwów, który im okupił się znaczną summą.

R. 1444 dzicz ta pokazała się pod murami Lwowa i napad swój ponowiła r. 1453.

Turcy piérwszy raz pode Lwowem pokazali się r. 1498., o którymto napadzie Saad-ed-din w rocznikach swoich, a z niego Sękowski w *Collectaneach* (tom. I. str. 79) wspomina. Wyżwspomniany dziejopisarz turecki w ten sposób maluje nam owczesny Lwów, który w języku swoim Ili nazywa:*) »Po kilku dniach drogi dosięgli »(Turcy) miasta zabudowanego wspaniale, »w zachwycającém położeniu, otoczonego »mnóstwem ogrodów i sadów. Znajduje się »tu piękny pałac królewski z rozkosznémi »kioskami (?)« Pisze tenże oraz, że Lwów wtedy był pobytem najmajętniéjszych obywateli kraju, który zabrawszy klejnoty i sprzęty najkosztowniéjsze, z rodzinami i i czeladzią biegli kryć się po jaskiniach i pieczarach. Po drodzę wpadali w ręce Turków, zabiérających im skarby. Miasto Lwów spalili wtedy Turcy (za Jana Olbrechta), czyli, co podobniéjsza do wiary, tylko przedmieścia jego, a wiele mieszkańców w niewolą (do *jasyru*) zagnali.**) To wpadnięcie Turków ku Lwowu było skutkiem niewiary Stefana, hospodara wołoskiego, który nie dość, że zdradą zgubił wojsko polskie w lasach bukowińskich, ale oprócz tego jeszcze przekładając Turkom, że wkroczenie wojska polskiego na Bukowinę, miało zamiar opanować Turcyją, pobudził Otomanów do zemsty. Poźniej tychże samych, wracających z łupami, napadł na granicy Multan i wojsko swoje za Polaków przebrawszy, imieniem ich odbił łupy — dla siebie.

R. 1524. Tatarzy pod murami Lwowa.

R. 1575 zburzyli przedmieścia na samo *pokrowne*, splądrowawszy piérwéj Ruś całą. Zimorowicz powiada:

---

*) Tatarzy zamieszkali stronę północną, to jest dzisiejsze przedmieście krakowskie; byli i Saraceni we Lwowie, także poźniej wypędzeni; ci mieszkali tam, gdzie dziś ulica serbska.

*) Dziejopisarze tureccy zowia także niekiedy Lwów Ilbadyr, niekiedy Ilbo, albo Illibow. Jużto oni zwykle nazwy polskie przekręcali i tak Polaków nazywali w kronikach swoich Libami, Polskę Lehistanem, króla Sygmunta Regizmunem, Stanisława Żółkiewskiego Istanisła Zyłknsz, Zamojskiego Kiczła i tym podobnie (Ob. Sękowskiego *Collectanea).*

**) Turcy najlepiéj Polaków i Rusinów lubili mićć niewolnikami, z powodu doznanéj tychże poczciwości. Utrzymuje to Sękowski za zdaniem Volneja (*Voyage en Eygpte.*) *Jasyr* słowo tak często w naszych kronikach dawnych wspominane, pochodzi od wyrazu arabskiego *asir*, znaczącego: jeniec.

Hausta suis lacrymis proprioque absorpta eruere
Naufragio duplici Russia tota perit.

Mimo pokoju zawartego z Polską roku 1584., który we Lwowie dnia 27. listopada r. 1588. potwierdzono, Turcy i Tatarzy okazali się znowu d. 18. sierpnia r. 1589 pod murami miasta tego. Wykonywali rzezie okropne i straszne mordy.

R. 1620 po nieszczęśliwéj pod Cecorą klęsce Polaków, tém okropniejszéj przez śmierć tylu walecznych, poginionych pod orężem tureckim, a mianowicie siedmdziesiąt-letniego starca, hetmana Żółkiewskiego, rozsypali się Turcy i Tatarzy po Rusi czerwonéj, ogniem i mieczem niszcząc i wytępiając wszystko. Stanisław Lubomirski (członek familii, zawsze do ojczyzny przywiązanéj), hrabia na Wiśniczu, starosta sandomierski, z nie wielkim posiłkiem ciągnący do Żółkiewskiego (choć już niestety za późno), wpadł na grasujących pode Lwowem Tatarów, zgromił ich, odbił znaczną część łupów, lecz nie mogąc, jak uczony Niemoewicz powiada, ni wszystkich dognać, ni wszystkim starczyć, zamknął się we Lwowie, zkąd tylko podjazdami trapił nieprzyjaciela. Nie śmieli Turcy na Lwów uderzyć, lecz zostawiwszy go na boku, posunęli się do Gródka, széroko pustosząc okoliczne ziemie i mnóstwo ubogiego ludu pędząc przed sobą do Krymu, zaludnionego już mnóstwem nieszczęśliwéj młodzi naszéj i skropionego łzami branek polskich.

Roku 1675 Tatarzy w 60,000 wojska na Ruś napadłszy, przedmieścia Lwowa spalili. Jabłonowski hetman w. kor. wsparty przez Marka Matczyńskiego, podskarbiego w. kor., nie tylko ich z okolic Lwowa, ale aż za Dniestr odpędził. Tegoż roku dnia 24. sierpnia, po odsieczy danéj Trembowli i Podhajcom, zbił waleczny król Jan III. pode Lwowem Nuradyna z Tatarami. Na miejscu, gdzie potyczka ta zaszła, założono poźniéj wioskę, dotąd na pamiątkę owéj wygranéj Zniesieniem zwaną.

Roku 1695 sułtan turecki Szachpas-Gierey podstąpił z wojskiem pode Lwów, myśląc przedmieścia popalić i samo tylko miasto w murach zostawić, lecz zapobiegł temu dzielny hetman Jabłonowski, zgromadziwszy wojsko nad-dniestrzańskie, pokuckie, wołyńskie, ukraińskie i owo, którém Zahorowski dowodził. Główne dowództwo poruczył Jabłonowski pod sobą Miączyńskiemu, podskarbiemu nadwornemu, sam zaś osadziwszy przechody na przedmieściu, do czego użył kilkunastu chorągwi, d. 13. lutego t. r. uderzył na Tatarów, chcących go od Miączyńskiego oddzielić. Połączywszy się wojsko polskie pokonało zupełnie nieprzyjaciela, który cofnął się, mało szkody poczyniwszy na przedmieściach. Na przedmieściu Żółkiewskiém tylko ze czterdzieści domów Turcy spalili. Na stronie polskiéj ze sto poległo, pojmano oraz porucznika Jastrzębskiego i starostę Winnickiego. Tatarzy uciekając zabrali trupy swoje i palili takowe w cerkwi na przedmieściu i w cztérech chatach.*)

R 1699 znowu pokazali się Tatarzy pod murami Lwowa. Nie mogąc doczekać się owoców ugody karłowieckiéj, dnia 15. stycznia roku 1699 przez Stanisława Małachowskiego zawartéj imieniem rzeczypospolitéj**), wpadli do Ruśi i w tém nowém wtargnieniu narobili szkody do 200,000 złp. Lecz tę po części wrócono poźniéj. Tym razem po raz ostatni widziały mury Lwowa rozwinięte buńczuki i księżyce Otomanów. Zbrojna siła turecka nie robiąc odtąd w taktyce żadnych prawie postępów, dała się prześcignąć innym narodom europejskim, które z omdlenia porty korzystać umiały. Straszna niegdyś pokojowi i bezpieczeństwu Europy, zajęła odtąd drugie miéjsce w rzędzie mocarstw europejskich i przestała grozić zagładą cywilizacyi narodów zachodnich. Czy takowa mimo tego zupeł-

*) Z dzieła: „Krótka annotacyja sejmów i t. d. przez Franc. na Pułaziach Pułaskiego, podczaszego wojew. Podlas. r. 1740 w Lublinie *in fol.*

**) Podług innych traktat Karłowiecki zawarty był d. 26. stycznia. Turcy w traktacie tym nazywali Augusta II. król. pol., *Naal-Kyran* (podkowołomca), co istotnie nadzwyczajną siła swoja wykonywał. Czy imie posła polskiego, w rocznikach tureckich *Istanisław Zericzki* zwanego, a którego pan Sękowski odgadnąć nie mógł, nie będzie Małachowski?

nie bezpieczną jest w Europie i czy jéj żadne już niebezpieczeństwo nie zagraża, poźniejsze dzieje dowiodą. Narody jednak Europy, spokrewnione teraz węzłami téjże saméj cywilizacyi, czuwać nad nią powinny i pielęgnować ten krzew błogi, w tak bujne rozrodzony latorośle.*) *S. L. J...*

HISTORYJA KRZESŁA AKADEMII FRANCUZKIÉJ.

Krzesło jest równie cierpliwe jak papiér, wszystko przyjmuje i znosi bez szémrania; krzesła literackie pod względem tego rodzaju cnoty, mają nieraz przed wielu innémi sprawiedliwe pierwszeństwo. Sławny Piron, nie bez przyczyny, jeszcze za życie napisał sobie nagrobek, dobrze całemu światu wiadomy. — Niesprawiedliwym jednak byłby ten, ktoby lekkomyślnie rozumiał, że złośliwy jego ucinek, dla tego tu przypominam, iżbyśmy z małego wyjatku, ogólną zasadę tworzyć mieli, i razem dotykać nieznacznie *teraźniéjszość*, o któréj sąd należy do *przyszłości*, a my tylko wyłącznie *przeszłość* jednego krzesła naukowego, wystawić mamy czytelnikom, w kolorach nieco wprawdzie śmiesznych i żartobliwych, lecz wiernych i na dziejach opartych. —

Zdaje się, że początek grona *czterdziestu*, zwanego akademiją francuzką, pochodzi z następującego źrodła: Niektórzy autorowie szczęśliwego o sobie rozumienia, widząc, że publiczność uwzięła się uporczywie, nieprzeciąć nawet jednéj kartki ich dzieł, wydanych na widok powszechny, około r. 1629 zmówili się na czytanie wzajemne jedni drugim płodów swego dowcipu. Tym końcem w mieszkaniu jednego z towarzyszów zawodu, na ś. Dionizyjusza, postanowili się zgromadzać. Tajemniczy zamiar schadzek, zaczął wzbudzać ciekawość w wielu ludziach, którzy żadnym sposobem nie zdołali przyjść na ten domysł, iżby można schodzić się skrycie, jedynie tylko dla tego, aby się nudzić na wzajem i ziewać po kilka godzin; szukali więc wszelkich sposobów, znalezienia do tej świątyni upragnionego przystępu. Jeden z ulubieńców Riszlijego (Richelieu), który pierwszy dał się złapać w pułapkę, nie chcąc zapewne wydać się z tém, że go wyprowadzono w pole, zaczął chwalić przed kardynałem nieocenione korzyści, jakie podobny związek przynieść może naukom. Minister ten, który miał rozum i wiedział, że potajemne zgromadzenia, mało kiedy co dobrego na świecie spłodziły, wolał jawność, i tym sposobem utworzył zgromadzenie czterdziestu, do którego atoli nikt nie miał przystępu, kto jego eminencyi podobać się nie umiał, i to był z razu warunek *sine qua non!* —

Między wielu innymi, napotykamy na krześle naszém Fareta, którego w swoich fraszkach St. Amand i Boileau wspominają, a mianowicie ostatni:

Ainsi tel, autresfois qu'on vit avec Faret,
Charbonner de ses vers, le murs d'un cabaret

ogłosił wielkim stronnikiem i przyjacielem wina; lubo ze zgrozą przekonywamy się z dziejów, że nie był nawet wielkim pijakiem.

Krzesło tego uczonego męża dostało się w spadku cnotliwemu du Reyer, który nie wiele napisał, ale dobrze; co należy do szczególnych zalet policzyć, a to tym bardziej, że tak są rzadkie w literatach, a rzadsze jeszcze w ludziach, nazywających się uczonymi.

Następca jego Cezar d'Estrées, poźniéj kardynał, z tego tylko jest znany, że napisał czterowiersz satyryczny, przeciwko pani Maintenon. Dama ta, jak wiadomo, rozdawała podówczas we Francyi czapki uczone, buławy i t. p. znaki dostojeństw, lecz przytém tak nazwane *Lettres de cachet*, nieraz na wieczne więzienie od niéj także częstokroć wychodziły; satyra więc mogła być sprawiedliwą, dowcipną, dajmy na to wreszcie, że i uczoną, lecz bardzo niebezpieczną; dla tego tą razą krzesło akademii francuzkiéj, dźwigało na swéj miękkiéj powierzchni, więcéj daleko śmiałości, niż rozumu; a ja zawsze tego jestem mniemania, że do tytułu uczonego, jeżeli się nie przyda, nigdy przynajmniéj nie zaszkodzi, odrobina tego szacownego przymiotu.

*) Wiadomości te czerpałem z dzieł historycznych: Naruszewicza, Albertrandego, Bandtkiego, Niemcewicza, Sękowskiego, a mianowicie z rękopisma Zimorowicza, zawierającego dzieje Lwowa.

W roku 1715 marszałek d'Estrées, synowiec kardynała, zajął toż samo krzesło, a tak na miejscu literata, zasiadł wojownik. Gdyby nas się pytano, jakie bitwy stoczył i wygrał? łatwobyśmy na to odpowiedzieli; bo chwałę jego imienia uwieczniło dwadzieścia zwycięztw, i historyja liczy go do rzędu najwaleczniejszych i najbieglejszych wojowników. Ale przez miłość bozką, nich nas się nikt nie zapytuje, jakie dzieło napisał i wydrukować kazał? Pod tym względem dzierzawca naszego krzesła, mógłby być przyrównanym do ludzi tych, który lubią ustawicznie powtarzać: „Ach, jak ja kocham dzieci!“ a sami w dozgonnym żyją celibacie; nasz więc członek akademii francuzkiéj, otaczał się księgami, ale ich nigdy nie wydawał. Katalog jego biblioteki składał się z dwóch ogromnych tomow w 8ce, lecz do jakiego stopnia właściciel pod tym względem żył w panieńskiej czystości, dowodzi to, że nawet ten katalog, kto inny mu ułożył. A tak dwaj członkowie rodziny d'Estrées w krzesłach akademickich szczególną zalecają się skromnością, piérwszy napisał *czterowiersz*, a drugi *nic* nie zrobił.

Następca ich prałat Ventadour, poźniéj kardynał de Rohan Soubise, zasiadał piętnaście lat! W przeciągu tego czasu, imie swe wiernie zapisywał na *rejestrze obecności*. Szkoda, że ta szanowna korporacyja nie miała swego budżetu przychodów, a przeto i wydatków na pensyje; mielibyśmy teraz bowiem przyjemność, uczone imię tego męża znaleźć także na kwitach pobieranéj płacy.

Po Montazecie, o którym daleko jeszcze mniej powiedziećby tu można, więc wolemy nic nie powiedzieć; nastąpił kawaler de Boufflers. Napisał on kilka piosnek, bardzo dowcipnych, ale za nadto swawolnych, tak dalece, że nawet dzisiejsze nasze, choć nie najlepsze obyczaje, i policyja poprawcza, nie pozwoliłyby na nowe ich wydanie. Młodość kawalera de Boufflers, pełna jest dzieł romansowych, których sam był bohatérem. Jestto już ostatni członek *przeszłości*; dla tego tu coś więcéj trzeba o nim powiedzieć. Jedno z jego epigram, zrobiło mu niepospolitą sławę, wprawdzie nie w akademicznych, ale za to w anekdotycznych rocznikach. Epigramat wyżéj wspomniony, wymierzył on przeciwko pewnéj młodéj margrabinie, który jéj się dostał dopiéro z dwudziestéj reki. Dama ta napisała do niego zaraz bardzo grzeczny bilecik z prózbą, ażeby jéj przebaczył, jeżli go czém kiedy mogła obrazić, i razem aby zechciał zniszczyć wszelki ślad swojéj zemsty; a dla pojednania się wzajemnego raz na zawsze, raczył ją osobiście odwiedzić. Boufflers, który znał aż nadto dobrze płeć piękną, iżby się miał dać złowić w jéj mściwe i niebezpieczne zasadzki, filut szesnastéj próby! stawił się na umówioną godzinę, ale wziął do kieszeni dwie pary angielskich, dobrze nabitych pistoletów. Jakoż przeczucia jego trafniéjsze, jak częstokroć staruszkowe rozprawy naszych czterdziestu mężów, ziściły się do litery. Zaledwie piérwsze przywitanie i wzajemne usprawiedliwienia się przeminęły; za danym znakiem od margrabiny, weszło cztérech służalców, którzy bez wszelkiego obrzędu, rozebrawszy Boufflersa, o ile przystojność dozwalała, wyliczyli mu pięćdziesiąt przypiekanych dyscyplin, pod dozorem swéj pani. Jak tylko ta operacyja się skończyła, — Boufflers powstaje z zimną krwią, bierze na siebie surdut i pokazawszy oprawcom nabite pistolety, przed którymi wszyscy zadrżeli, taką do nich krótką, ale dobitną wyciął egzortę: „Jeszcze nieskończyliście waszej usługi. Teraz kolej na panią margrabinę!... bo i mnie takaż sama należy się satysfakcyja!.. Każdemu z was wypalę w łeb, jeżeli jéj natychmiast nie wyliczycie, takéjże saméj ilości dyscyplin, jaka mnie się od niéj dostała!“ — Rozkaz ten obok groźnéj postaci Boufflersa, i niezłomności jego nalegań — zwłaszcza, iż margrabina tak przezornie na ten dzień poczyniła w swym domu rozporządzenia, że żywy duch nie mógł się zjawić na ratunek — natychmiast został wykonany. Piękne oczy zalane łzami, nic tą razą nie wyżebrały; wyliczono pięćdziesiąt, co do jednéj! Ale nie koniec na tém. Nieubłagany Boufflers, chciał także i panów egzekutorów mieć uczestnikami bankietu; a tak jeden po drugim musieli się kłaść dobrowolnie i zaliczać sobie nawzajem po półsetku!... Gdy się już wszystko szczęśliwie bez najmniéjszéj przeszkody zakończyło, egzekutorowie za drzwi wyproszeni zostali. Obie strony walczace, pomimo nieprzyjemne zewnątrz uczucia, spojrzały na siebie z razu dosyć ponuro, ale niebawem pusty śmiech ogarnął ich do tego stopnia, iż wypadało się obawiać, aby im gorzéj nie zaszkodził, niż epigramy sentymentalne, które sobie naprzemian tak zręcznie i *ąla fourchette* wyprawili. Zgoda szczéra nastąpiła od razu i dla zatarcia wszelkiego pozoru kłótni, kawaler został u margrabiny na wieczór, który był dosyć liczny i tyle tylko niedogodny, że oboje wśród najlepszéj zabawy, doznawali kiedy niekiedy małych trudności, jakie się nie potrzebują obszérniéj tu wykładać.

Jak powiedzieliśmy wyżéj, kawaler de Boufflers nastąpił po Montazecie w roku 1788. Za rewolucyi opuścił kraj, ale gdy się już rząd ustalił, pospieszył za innymi, na łono ziemi ojczystéj. Powiadają, że gdy pewien jenerał wstawiał się za nim do Bonapartego, prosząc aby go kazał z listy emigrantów wykreślić, przychylił się do tego piérwszy konsul, mówiąc z uśmiechem: „Niech powraca, będzie nam pisał epigramy.“ —

— *Ze Lwowa.* —

Książeczki „MODLITWY I ROZMYŚLANIA POBOŻNE w prawdziwym duchu i pokorze chrześcijańskiéj“, nakładem wydawcy, drukiem Józefa Schnaydera we Lwowie 1832 r.; świéżo wyszłéj z pod prassy dostać można u pana Fryd. Baumann w domu księgozbior. imien. Ossolińskich i po wszystkich księgarniach we Lwowie. Egzemplarz oprawny na wilinowym papiérze kosztuje 1 złr. m. k., opraw. na zwyczajnym papiér. 30 kr. m. k. Nieoprawny na wilinowym papier. 30 kr., takiż na zwyczajnym papierze 15 kr. mon. kon.

Podobny dar, jaki uczynił dla Lwowa nieśmiertelnéj pamięci hr. Józ. Max. Ossoliński, zapisując mu swój księgozbiór, obfitujący w dzieła rzadkiéj osobliwości, zrobił dla Poznania hr. Edward Raczyński, mąż znamienitéj sławy autorskiéj. Ofiarował on albowiem miastu Poznaniowi w darze księgozbiór swój znaczny z przeszło 20,000 tomów składający się, i mianowicie w książki do literatury polskiéj i francuzkiéj obfitujący, wraz z przepysznym, 24. kolumnami rzędu koryńckiego ozdobionym pałacem, którego budowa przeszło 80,000 tal. kosztowała. Księgozbiorem tym kieruje teraz pan Łukaszewics z zamiłowanie w literaturze znajomy.

Polska posiada obecnie w panu Marcinie Zaleskim wybornego malarza i dekoratora. Zwiedział on przed kilką laty Włochy, Francyją i Niemcy i przy najlepszych pracował mistrzach. Jego pędzla miały być dekoracyje nowego teatru warszawskiego.

Znany z licznych romansowych dzieł niemieckich, Polak, Alex Bronikowski wydał nie dawno romans historyczny w dwóch tomikach, pod tytułem: Franciszka, bohatérka polska. *(Franciska, das polnische Heldenmadchen.)*

Dwóch tylko Europejczyków miało order amerykański Cyncynata: Kościuszko i Lafayette.

Uczony nasz Tadeusz Czacki, sławny założyciel tak słynnego do niedawna liceum krzemienieckiego, bardzo był zajęty książkami, i więcéj z niemi, jak ze swoją żoną się pieścił. Z tego powodu rzekła raz pani Czacka: „Wolałabym być książką, niżeli żoną Czackiego.“

* * *

Zamyślają wystawić w Moguncyi pomnik urodzonemu tamże Gutenbergowi, wynalazcy sztuki drukarskiéj.

Sławny francuzki poeta liryczny Lamartine, podał wniosek akademii departamentu Sekwany i Ligiery, azeby wyznaczyła medal nagrodowy za najlepszą rozprawę téj treści: „Oznaczyć główne powody, dla czego ludność, zatrudniona pracami rękodzielnemi, mniéj jest szczęśliwą i mniéj ma w sobie moralności, jak naród trudniący się rolnictwem i wykazać oraz najskuteczniéjsze środki do oddalenia tych nieszczęść, połączonych z zatrudnieniem przemysłowém.“

Rzadko który artysta żył tak tylko dla sztuki, jak Kanowa. Dawano mu krzyż legii honorowéj, którego nie przyjął. Roku 1811 dawał mu Napoleon pyszne pomieszkanie w Paryżu z roczną pensyją 50,000 frank. i jeszcze 24,000 frank. osobno za statuę własnego utworu. Kanowa nie przyjął tego wszystkiego i pozostał w Rzymie na swojém trzeciem piętrze, w zamiarze żyć tylko dla sztuki. Rzadko który nowszy artysta może się z nim porównać, co do téj bezinteresowności i tego przestawania na małém. Podobnie Thorwaldsen unika towarzystw bogaczów i najprzyjemniéj trawi wieczór w rozmowie z artystami w skromnéj *osteryi*, przy butelce wina i z cygarem w ustach.

Pytano pewnego, kto wcześniéj uczy się chodzić, chłopcy czy dziewczęta? — „Chłopcy“ odpowiedział, „te bowiem biegają już często w drugim roku, a dziewczęta siedzą jeszcze niekiedy i w trzydziestym.

Sławny dentysta londyński Cartwright ma rocznego dochodu blizko 10,000 funt. szterl. Sam nie pójdzie do nikogo, oprócz do króla, inni zaś mężczyzni i kobiéty do niego udawać się muszą. Przy tem na dni 14 wprzódy muszą pisemnie zawiadamiać go o swojém przybyciu i listu dopiero od niego oczekiwać, w którym oznacza im dzień, kiedy ich przyjąć zamyśla. Przybyli do niego wprowadzani bywają do sali elegancko umeblowanéj, gdzie czasem ze dwie godziny czekać muszą. Zastać tam można księżne i najznakomitsze damy. Czekający jeden po drugim wpuszczani bywają. Z resztą p. Cartwright nie jestto żaden szarletan, lecz człowiek zręczny.

Irlandyja jest ojczyzną towarzystw życia wstrzemieźliwego, a jednak od stycznia do czerwca 1831 wypito tam 2,880,285 konwi wódki. Najwięcéj szynków jest zapewne w Ameryce północnéj; w samym New-Jork znajduje się ich 3,331, tak, że na każdego 6go człowieka jeden wypada.

Pewien wielki spekulant czasu obliczył, że na ostatnim koncercie w Winchester, danym przez Paganiniego, własny jego koncert, za który dostał 200 funt. szterl. (2,000 złr. m. k.) trwał tylko 28 minut. Wołano *da capo*, ale Paganini nie słuchał.

Bracia Lander opowiadają w wydaném właśnie opisaniu podróży swojéj, że król Bornu jest krawiec, jak to sam mówił podróżnym, prosząc ich dla siebie o kilka nitek i igieł.

Anglicy, którzy robią szampan z bzu, a jedwab lugduński z łyka wierzbowego, zrobili teraz także pamiętniki królowéj Hortenzyi. Luboto nie jest tajemnicą, że pamiętniki te są zupełnie zmyślone, jednakże robią wielkie wrażenie i mają znaczny odbyt.

W Londynie znajduje się 1,100 zakładów naukowych, 12 gmachów policyjnych, 49 więzień na dłużników, 14 innych więzień, 31 sądów, 42 zakładów zdrowia, 93 duchownych i pobożnych zakładów, 58 aptek, 300 lekarzy, 1,180 chyrurgów, 15 łazienek publicznych, 1,150 adwokatów, 3,480 komisyjonistów, 131 notaryjuszów, 763 księgarzy, 450 drukarzów, 350 introligatorów, 360 gabinetów do czytania, 140 pism czasowych, 410 handlów rycin, 150 domów gier, 4,300 kawiarń, 1,800 jatek i 2,100 piekarzów. Wieleżto jest królestw, co taką ilością tych przedmiotów poszczycić się nie mogą!

Girardet dostał od zachęcającego paryzkiego towarzystwa 2,000 frank. za ważny wynalazek przebijania odcisków kamiennych i mapp geograficznych, i medal w wartości 2,000 frank. za naśladowanie czarnego sztychu w sposobie *aqua-tinta* i w odciskach na kamieniu.

W tych czasach umarło oprócz Goethego dwóch jeszcze sławnych ludzi: J. Berzelius, słynny chemik szwedzki; i sławny kompozytor i wirtuoz na fortepianie, Clementi. Ostatni ten umarł w 81 roku życia w siedzibie swojéj Evesham w Worcestershire w Anglii.

* * *

Dziennik *Centreville Times* opowiada następującą osobliwość o koniu: P. Israel Abrahams, blizko miasta Londynu zamieszkały, ma konia, który dla wszystkich innych koni wodę ciągnie. Zdawca sprawy sam widział, jak koń ten, zaledwo na dziedziniec wypuszczony, biegnie natychmiast do studni, bierze pompę w zęby i z taką regularnością, jak człowiek, pompuje wodę, dopokąd wiadro się nie napełni. Po czem sam pije i odchodzi. Konia tego nikt téj sztuki nie uczył.

Pan P* pożyczył raz od jednego z przyjaciół legawca, wybiérając się na bekasy. Radośnie poszedł Karo za strzelcem; zaledwo przybyli na błota, pies pokazał co umie, wypłoszył bekasa, ten podleciał, P* zaś strzelił i chybił. Kilka kroków uszli daléj, gdy Karo znowu staje, znowu wypłoszył bekasa i znowu był tenże chybiony. Karo pojrzał na strzelca, jak gdyby chciał się zapytać: Jakże znowu strzeliłeś? Mimo tego jednak doznawszy zachęty szukał raz jeszcze, wypłoszył trzeciego bekasa, lecz i tego P* nie ubił. Tego było za nadto dla psa, co nie był do złego strzelania przyzwyczajony; z boku pojrzał na strzelca, obrócił się i poszedł do domu; ani wołanie ani żadna zachęta wstrzymać go nie mogły.

Gdy sir W. Parson był jeszcze młodzianem, miał wielkie przywiązanie do kosa, którego *God save the King* gwizdać nauczył. Wyjeżdżając do Włoch poruczył ulubieńca swojego zamężnéj siostrze, która zaraz po powrocie odwiedził. Kos dawno już s abował i nawet zdawał się być blizkim śmierci. Sir William otworzył smutnie drzwi klatki, włożył w nią rękę, zagadał do ptaka, a ten poznał głos pana, wstrząsł się, wyskoczył mu na palec, zagwizdał *God save the King* i nieżywy upadł na ziemię.

S Z A R A D A.

Głoska na końcu i ta sama z przodku,
A zaś polskiego miasta nazwa wśrodku;
P i e r w s z a wraz z d r u g ą, zasmucają stale;
T r z e c i a wraz z d r u g ą, wzbraniają zuchwale,
C z w a r t a zaś z t r z e c i ą, jest rodzaj napoju
A c a ł e, godłem było dawniéj boju.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.